

Zobaczyć Micka Jaggera. The Rolling Stones w PRL

Lukasz Czepułkowski

Na pierwszej stronie „Życia Warszawy” z 18 marca 1967 roku pojawiła się krótka notka o tym, że PAGART prowadzi negocjacje z menedżerem zespołu The Rolling Stones w sprawie dwóch występów w stołecznej Sali Kongresowej. Wiadomość o przyjeździe Stonesów wywołała sensację.

Zdecydował przypadek. Muzycy planowali koncert w ZSRR – w Moskwie lub w Leningradzie. Gdy okazało się, że jest to niemożliwe, do negocjacji przystąpił Jacek Dobierski, szef Polskiej Agencji Artystycznej PAGART, zajmującej się promocją przede wszystkim polskich artystów. Zabiegając o występ gwiazdy muzycznej „pierwszej ligi”, zapewniał menedżera Rolling Stones, że warunki w Warszawie są prawie identyczne jak w Moskwie. Wcześniej zresztą, w 1965 i 1966 roku, w PRL gościła grupa The Animals. Brytyjcy rockmani, którym zależało na występie w jednym z krajów za żelazną kurtyną, dali się namówić na dwa koncerty.

Run na Stonesów

Obszerne zapowiedzi występów opublikował jedynie Roman Waschko na łamach „Sztandaru Młodych”. Podał on m.in., że zespół inspirował się muzyką afroamerykańską i został założony w Londynie, który na muzycznej mapie Anglii był równie ważny jak Liverpool, skąd pochodzili dominujący wówczas w Wielkiej Brytanii The Beatles. Koncerty

Stonesów poprzedzić miał recital Czerwono-Czarnych. 12 kwietnia „Życie Warszawy” zamieściło notkę pod znamennym tytułem: *Run na występy The Rolling Stones*. Dziennik podawał, że do stołecznej „Estrady” wpłynęło dwanaście tysięcy zamówień na bilety. Widownia warszawskiej

Sali Kongresowej liczy zaś 2880 miejsc siedzących, co oznaczało, że oba występy mogło obejrzeć łącznie 5760 osób. Wejściówek w wolnej sprzedaży było niewiele, bo miały je dystrybuować przede wszystkim zakłady pracy.

The Rolling Stones wylądowali na warszawskim Okęciu 12 kwietnia, o czym poinformował na pierwszej stronie „Wieczór Wybrzeża” (stołeczne gazety nie zamieściły żadnej wzmianki na ten temat). Na nieostrej

► Choreografia Micka Jaggera budziła niesmak i kpiny wśród peerelowskich publicystów – ale nie u polskiej młodzieży; występ The Rolling Stones w Sali Kongresowej w Warszawie, 13 kwietnia 1967 roku



fotografii, zamieszczonej w gdańskiej popołudniówce, widać muzyków ubranych w finezyjne kapelusze i okazałe okulary przeciwsłoneczne, witanych przez grupę dziewcząt – najprawdopodobniej ze Związku Młodzieży Socjalistycznej. Bill Wyman (gitarzysta basowy) tak wspominał tamten dzień: „Nic nie było nas w stanie przygotować na to, co zastaliśmy za żelazną kurtyną. Na lotnisku, którego budynki przypominały baraki, witało nas około stu fanów [...]. Warszawa była depresyjna, szara i ponura. Jadąc do najlepszego hotelu w mieście, zauważyliśmy, że ulice wyglądają dziwnie spokojnie, był na nich bardzo mały ruch i niewielu pieszych”.

Marek Karewicz – przydzielony brytyjskiemu zespołowi jako fotograf z ramienia „Estrady” – przebywał z The Rolling Stones w Hotelu Europejskim. Gdy muzycy wyrazili chęć, aby napić się tequili, Karewicz zabrał ich do podziemi hotelu, gdzie mieścił się bar „Kamieniołomy”. Barmanem był – świetnie znający angielski – „przedwojenny” kelner pan Bronisław. Gdy Mick Jagger poprosił o tequilę, barman odparł, że nie występuje ona w tej części Europy od czasu wojny, ale może zaoferować coś równie dobrego – zmrożoną wyborową. Największe wrażenie na Karewiczu zrobił gitarzysta Keith Richards: „Pił jak Słowianin, odrzucając głowę do tyłu, zgodnie z instrukcją kelnera”.

Upragnione bilety na koncerty, które miały się odbyć 13 kwietnia, trzeba było zdobyć. Zgodnie z relacją dziennikarza Pawła Brodowskiego zupełnie nieadekwatna do zapotrzebowania pula biletów trafiła do kas SPATiF i Orbisu. Brodowski miał wejściówkę na drugi koncert. Dostał go dzięki matce przyjaciela, która pracowała w PAGAR-cie. Historyk Tadeusz Cegielski po latach wysnuł przypuszczenie, że rozdział biletów nie leżał w gestii samego tylko PAGART-u, ponieważ sprawa miała zabarwienie polityczne. Wedle jego przypuszczeń nad dystrybucją czuwało Ministerstwo Kultury i Sztuki. Władze nie mogły dopuścić, aby zbyt duża liczba wejściówek na występy grupy ideo-

logicznie niebezpiecznej dostała się w ręce przypadkowych młodych ludzi. Dlatego najlepsze miejsca przypadły osobom związanym z władzą.

Wiele biletów – po wyższej cenie, bo z drugiej ręki – kupili przyjezdni z innych krajów bloku wschodniego. Około dwustu osób nieświadomie zapłaciło za podrobione bilety. Jednym z poszkodowanych był Marian Zimiński, przyjaciel Brodowskiego, członek grupy Akwarele: „Okazało się, że bilet Mariana był fałszywy. Nie dość, że zabrali mu jego wejściówkę, to dostał jeszcze pałą po plecach. Nie udało mu się zobaczyć koncertu. My wtedy nagrywaliśmy płytę «Dziwny jest ten świat». [...] Tego dnia skończyliśmy nagrania szybko, żeby zdążyć na koncert. Natomiast Marian, po tym jak nie udało mu się zobaczyć Stonesów, wrócił do studia i nagrał wstęp do piosenki «Dziwny jest ten świat». Był niepokieszony, doznał potrójnego zawodu. Po pierwsze stracił bilet, po drugie dostał pałą, po trzecie nie był na koncercie. Można powiedzieć, że to był symboliczny przypadek”.

Przed Pałacem Kultury i Nauki, zwłaszcza w godzinach poprzedzających pierwszy występ Rolling Stonesów o godz. 17.00, doszło do starć młodzieży z funkcjonariuszami MO i ORMO. Materiał Polskiej Kroniki Filmowej pokazuje tłumy przepychające się z funkcjonariuszami. Po koncertach prasa podkreślała opanowanie służb porządkowych, które interweniowały dopiero wówczas, gdy młodzież obrzuciła kamieniami (a także modnymi wówczas lusterkami kieszonkowymi z wizerunkami idoli na odwrocie) latarnie i gabloty wokół Sali Kongresowej. Użyto pałek i armatek wodnych. Aresztowano kilkanaście osób, które uznano za prowodyrów. Wedle informacji prasowych, były one już wcześniej notowane za chuligańskie wybryki. W czasie rozruchów przed pierwszym koncertem obrażenia odniosło sześciu milicjantów i jeden ormowiec.

Władzy zależało na wykreowaniu takiego obrazu zjść. Relacje zaprezentowane w mediach znacząco odbiegają od tego, co zapamiętali uczestnicy kon-

certów. Zajścia przed Salą Kongresową trudno określić mianem chuligańskich ekscesów lub walk ulicznych. Andrzej Rosner (wydawca) wspomina: „Z okna na półpiętrze (między szatnią a salą) widziałem, jak oddziały milicji zaczynały rozpędzać tłum przed wejściem, najpierw przy pomocy metod standardowych, czyli pałowania i wchodzenia klinami w tłum (w celu rozdzielenia go na mniejsze grupy), a w końcu przy użyciu działka wodnego. To wszystko niesamowicie wyglądało z góry. Ale, podkreślam jeszcze raz, nie widziałem żadnych chuligańskich ekscesów. Jeśli fani szarpali się z milicjantami, to była to ewidentna wina milicji, która do rozpędzenia kilkudziesięcioletniego tłumu zabrała się w sposób niefachowy, wręcz amatorski, potęgując tylko bałagan przed wejściem. Pragnę zresztą zwrócić uwagę, że mianem chuliganów określano w rok później manifestujących studentów”. Według niego akcja ta była chrztem bojowym dla testujących nowy rynsztunek oddziałów MO z Gołędzinowa. To właśnie tym jednostkom powierzano później zadanie rozpędzania studenckich demonstracji 1968 roku.

„Nie muszą rozumieć. Mają się nas bać”

Skandalizujące występy The Rolling Stones były w PRL całkowitą nowością. Każdy z nich trwał blisko godzinę. Pierwszy rozpoczął się o godz. 17.00, a drugi – o 19.00. Rolę konferansjera powierzono Zbigniewowi Korpolewskiemu.

Nie obyło się bez problemów technicznych. Gitarzysta i klawiszowiec Brian Jones, podłączając swoje organy marki Voks, zauważył, że radziecka wtyczka przypomina amerykańską, i ustawił instrument na 110 V. Z powodu różnicy napięć organy uległy spaleni. Sytuację komplikowało to, że nowy instrument można było kupić dopiero w Berlinie Zachodnim. Na szczęście Ryszard Poznakowski z zespołu Czerwono-Czarni miał zupełnie nowe amerykańskie organy Farfisa. Za udostępnienie instrumentu Brytyjczycy zaoferowali Poznakowskiemu sporą sumę pieniędzy. On ich

jednak nie przyjął; wystarczyło mu, że Mick Jagger osobiście poprosił go o wypożyczenie sprzętu.

W wypełnionej po brzegi Sali Kongresowej zgromadziła się pełna energii młodzież. Pierwsze wrzaski podniosły się, gdy tylko zabrzmiały instrumenty. Niewielu zauważyło, że muzycy dopiero stroili gitary, a kurtyna nie została jeszcze podniesiona. Widowisko otworzyła kompozycja *The Last Time*. Siedzący w szóstym rzędzie Zbigniew Hołdys nie krył ekscytacji: „Ktoś wnosi na scenę kosz żonkili. Mick Jagger podnosi kwiaty, wgryza się w nie, a potem ciska je w publikę. Prosto w szósty rząd. Kopalem, biłem i gryzłem, ale je złapałem”.

Podobne wydarzenia miały miejsce w trakcie drugiego koncertu. Tak wspomina je Tadeusz Cegielski: „Pamiętam [...] moment, w którym Jagger rozrzucił kwiaty, które otrzymał, w kierunku szarych milicjantów. Ten kontrast kolorowego rozszalałego wokalisty i milicji ubranej w szare mundury po kostki wedle jakiejś sowieckiej modły”. Czegoś takiego nie oglądały jeszcze mury Sali Kongresowej. Reakcje widowni napędzał Mick Jagger. Obcisły strój, oryginalny taniec i sposób ekspresji były całkowitym *novum* na peerelowskiej estradzie. Podczas pierwszego koncertu Jagger wypiął się w kierunku rządów zajmowanych przez członków partii.

Trudno ustalić, czy ten gest, przez niektórych uważany za polityczny, w istocie miał takie znaczenie.

Między wokalistą grupy a resztą muzyków istniał duży dystans. Pozostali byli na scenie zdecydowanie bardziej statyczni. Pomimo to uwagę przykuwała postać drugiego gitarzysty. Tak opisał go Brodowski: „Dzisiaj się o tym zapomina, ale to właśnie Brian Jones był twórcą unikalnego, inspirowanego chicagowskim bluesem brzmienia. Dopiero potem został odsunięty, a Jagger i Richards zaczęli pisać własne utwory. Wyglądał wtedy w Warszawie trochę jak Piast Kłodzkiej, był pięknie ubrany, stał z boku, jak się później okazało, coś się spaliło w jego wzmacniaczu. Ktoś dostarczył mu inny. On na nim grał, ale siedząc gdzieś z boku, zauważyłem, że kopnął wzmacniacz, potem chyba w ogóle udawał, że gra. Stał z boku i nawet nie patrzył w stronę kolegów. Grał na harmonijce i śpiewał drugim głosem, ale naprawdę nie było z nim wtedy kontaktu. Wydaje się, że już wtedy był widoczny pewien rozłam w zespole”.

W Sali Kongresowej nie liczyło się słabe nagłośnienie ani brak odsłuchu instrumentów, który uniemożliwiał koncert na wysokim poziomie artystycznym. Ważniejsze było wyrażenie własnego *ego* przez krzyk i ekstatyczny taniec. Takie formy autoekspresji do tej

pory pozostawały w PRL nieznane. The Rolling Stones byli tu prekursorem. Tak jak przed I wojną światową zgorszenie, ale równocześnie wielkie zainteresowanie budził balet Igora Strawieńskiego *Święto wiosny*, tak w gomułkowskiej Polsce publikę fascynowała choreografia Micka Jaggera. Tymi słowami opisał go Krzysztof Teodor Toeplitz w swej recenzji na łamach warszawskiego tygodnika „Kultura”: „Refrenistą tego zespołu jest facet z lwią grzywą, o twarzy troglodyty odziany w złotą marynarkę, malinową lejącą się koszulę, szalik nieokreślonej barwy – lecz pokryty fantazyjnymi wzorami – i żółte niewygodne obcisłe spodnie. Rusza się, ale jest to rytm nie przypominający niczego znanego dotychczas, z akcentem położonym na górne podnoszenie kolan, rąk zgiętych w łokciach, uniesienie głowy. Ten niesłychany w swojej nieharmonijności, przetykany jest gęsto momentami zwolnienia, kiedy ruch solisty nawiązuje przejrzycie do tradycji «Madame Artur» znanego paryskiego kabaretu pederastów”. Dla wielu dziennikarzy starszego pokolenia The Rolling Stones byli symbolem barbarzyństwa i daleko posuniętego regresu kulturowego.

Po koncertach dziennikarz Franciszek Walicki przeprowadził wywiad z Mickiem Jaggerem. Zapytał: „Jesteście buntownikami. Dlaczego starsze ▶



▶ 13 kwietnia 1967 roku Stonesi zagraли w Warszawie dwa koncerty z rządu

pokolenie nie rozumie waszych piosenek?”. Na co Jagger odparł: „Nie muszą rozumieć. Mają się nas bać”. Cenzura nigdy nie dopuściła tego wywiadu do publikacji.

Występ za wagon wódki

Na łamach „New Musical Express” swoje podsumowanie wycieczki za żelazną kurtynę opublikował także Leslie Perrin, pełniący funkcję rzecznika prasowego zespołu. Pisał on o podrobionych biletach, niewielkiej liczbie wejściówek w wolnej sprzedaży i brutalności sił porządkowych. Dodał, że ze względu na politykę władz muzyki postanowili rozdać w Warszawie egzemplarze swojej ostatniej płyty: „Muzycy mieli ze sobą około stu swoich najnowszych singli, które przyleciały prosto z Londynu, i dali je osobom czekającym przed Salą Kongresową, które nie miały szans, aby zobaczyć któryś z występów”. Perrin podkreślił także zaskoczenie postawą Polskiej Agencji Prasowej, która w swojej relacji nie opisała autentycznych wydarzeń, które miały miejsce pod PKiN: „W komunikacie opublikowanym przez PAP po koncertach nie zamieszczono ani słowa na temat zamieszek. Jednakże zawierał on komentarz następującej treści: Jeden z najpopularniejszych zespołów

muzycznych The Rolling Stones wystąpił dwukrotnie w Warszawie”.

Jednocześnie Perrin opisał kulminacyjny punkt każdego ze spektakli: „Mick Jagger doprowadził publiczność do szachu w trakcie *Satisfaction*. Widzowie klaskali w rytm muzyki, skakali, wymachiwali ponad głowami swetrami i marynarkami, wręcz płakali z wielkich emocji i krzyczeli, krzyczeli i jeszcze raz krzyczeli! Ponadto zaintrygowało ich brzmienie gitary, na której grał Brian Jones”. W „New Musical Express” znalazła się również pełna oburzenia wzmianka na temat milicjantów obecnych na sali.

Za występy w Polsce muzycy otrzymali honorarium w wysokości 600 tys. zł. Tak przynajmniej twierdzi Marek Karewicz. Zgodnie z rocznikiem statystycznym z 1967 roku, bochenek chleba kosztował 3,5 zł, za kilogram kiełbasy myśliwskiej (o ile akurat można było ją znaleźć na sklepowych półkach) liczone sobie średnio 100 zł, a pół litra wyborowej kosztowało 48 zł. Ze względu na brak możliwości wymiany waluty muzycy mieli poprosić szefostwo PAGART-u, aby za całą kwotę zakupiło wódkę wyborową, w której Stone si rozsmakowali się w trakcie wizyty w „Kamieniołomach”, i wysłało ją do Anglii. Według Karewicza przedstawiciele PAGART-u dokonali zakupu w Polmosie i wysłali wagon kolejowy pełen alkoholu prosto do Londynu. Tam

jednak okazało się, że na toczących boje z wymiarem sprawiedliwości muzyków narzucono konieczność wniesienia najwyższej opłaty celnej. Nie zdecydowali się oni zapłacić stawki, dlatego wagon miał wrócić do Polski. Karewicz wspomina, że przez dwa kolejne lata zapraszano go do PAGART-u na „rolingstonkę”. Pracownik agencji Adam Sowiński, który zatrudnił się w niej trzy lata po koncertach, twierdzi, że była to legenda: „Tak samo jak plotka, że Aznavourowi zapłaciliśmy za koncert futrami”.

Dla gromadzącej się na występach The Rolling Stones młodzieży brytyjscy muzyki byli symbolem wolności, buntu wobec bigoterii oraz kontestacji ładu społecznego i establishmentu. Te same cechy Stone si uosabiali w oczach młodych Polaków, którzy przybyli na ich dwa koncerty w Warszawie. Prasa polska w relacjach po występach przyjęła oszczerzy ton, nie zostawiając suchej nitki na „chuliganach” zebranych pod PKiN. Nie było potrzeby, aby specjalnie piętnować muzyków, reprezentujących przecież kulturę „zgnitego Zachodu” – wystarczył celnie wymierzony atak na przedstawicieli młodego pokolenia. Atakowane środowiska stanowiły grupę liczącą nie więcej niż kilka tysięcy osób, pochodzących głównie z Warszawy. Byli to ludzie pod wieloma względami uprzywilejowani, których działania nie byłyby możliwe bez odpowiedniego zaplecza materialnego, mieszkaniowego i intelektualnego. Zafascynowani nowymi prądami kulturalnymi Europy Zachodniej, próbowali rozpowszechnić je na krajowym gruncie. Byli pionierami wartości, poglądów i zachowań wpisanych w czasy rewolucji seksualnej.

Bez względu na stanowisko prezentowane przez władze, dwa koncerty The Rolling Stones za żelazną kurtyną w kwietniu 1967 roku były długo oczekiwanym powiewem wolności. Pokazały, jak niewiele ma do zaoferowania młodemu pokoleniu system komunistyczny i oficjalna ideologia. 🇵🇱

Łukasz Czepulkowski – historyk, zajmuje się historią kultury drugiej połowy XX wieku

► Atmosfera na widowni podczas koncertów brytyjskich rockmanów odbiegała od tego, co do tej pory widziały mury Pałacu Kultury i Nauki im. Józefa Stalina

